



Słuchawki MDR-1R pochodzą z najnowszego, dość liczego „miotu” i są najlepszymi „nausznikami” Sony od wielu lat. Czy oznacza to powrót Sony do „korzeni” Hi-Fi? Stare

korzenie zostały niemal wykarczowane; Sony zapuszcza nowe, na nowym terenie – słuchawek dedykowanych do sprzętu przenośnego. Kiedy dostałem wiadomość o całej nowej rodzinie MDR-XB, liczącej pięć modeli, zamówiłem najlepsze z nich, pasujące ceną do przygotowywanego testu. Ich symbolu... już nie pamiętam, bo dostałem jeszcze inne – właśnie MDR-1R.

Sony MDR-1R

Bez pudła (choć w pudełku)

Zdradzę już we wstępie, że test będzie pochlebny, więc pozwolę sobie na ciut złośliwą (ale prawdziwą i mającą związek z tym testem) anegdotę, jakich na temat współpracy z firmą Sony zbierało się sporo. Ponad dziesięć lat temu, a może i dawniej, zadzwoniła do mnie „pani od pijaru” z pytaniem, czy zechciałbym pilnie przetestować jakiś produkt Sony. Odpowiedziałem, że aktualnie mam „na warsztacie” kolumny za ok. 10 000 zł para, więc jeżeli coś w tym przedziale jest dostępne... Odpowiedź, którą byłem trochę zaskoczony, brzmiała: W takim razie w tym tygodniu dostarczymy. Przywieziono do redakcji kolumny, które już na pierwszy rzut oka wyglądały na niskobudżetowe, a po sprawdzeniu okazało się, że kosztują poniżej 2000 zł za parę. Próba wyjaśniania, że kolumny te nie pasują do przeprowadzanego testu, skończyła się reprimendą w formie retorycznego pytania: Czy to oznacza, że odmawia Pan przetestowania sprzętu Sony? Tym razem, ale tylko na moment, przestraszyłem się podobnego scenariusza, lecz internet

umożliwił szybkie wyjaśnienie sprawy – MDR-1R pasują do testu, są w Polsce do kupienia za nieco mniej niż 1000 zł, chociaż na całym świecie są droższe.

W skromnym, ale schludnym czarnym pudełku z „obwolutą”, niewskazującym jeszcze na produkt luksusowy, leżą sobie w wyściółce z cienkiego czarnego weluru (też ładnie i też wcale nie przebogato – tyle, żeby się nie porysowały) piękne słuchaweczki, ani śmiesznie małe, ani bardzo duże, wykonane rewelacyjnie. Jakością detalu robią podobne wrażenie jak B&W, ale są trochę większe – nawet znacznie większe, skoro są dookołouszne, lecz w tym gatunku są bardzo lekkie. W wykonaniu powierzchni zewnętrznych dominuje metal chromowany, „przydymiony” albo pokryty czarnym, bardzo drobnym lakierem proszkowym (półmat).

W opakowaniu znajduje się jeszcze woreczek tekstylno-skórzany, na tyle elegancki, że „wyjściowy” (można dać ukochanej kobiecie

w prezencie), z czerwoną wszywką „Sony”. Dwa komplety kabli – główny 150 cm, drugi 120 cm (ten drugi ze sterowaniem do Apple), obydwa zakończone małym „jackiem”; w komplecie nie było przejściówki na 6,3 mm.

W górnej części muszli widać małą dziurkę – to pewnie wentylacja / układ rezonansowy (podobny jak w testowanych dwa miesiące temu Beyerdyamikach), ale zasadniczo słuchawki są typu zamkniętego. W środku muszli przetwornik jest ustawiony jakby „do tyłu”, oddzielony bardzo cieniutką i ażurową tkaniną, przez dziurki której, obawiam się, przejdzie nawet piasek.

Układ mechanizmów dopasowujących jest typowy, dwuosiowy, plus regulacja wysunięcia, w zakresie absolutnie wystarczającym. Regulacja „chodzi” bardzo lekko, ale po założeniu na głowę nic się nie rusza – bardzo dobrze. Mięciutka skórka na muszlach i pałąku wieńczy dzieło.

ODSŁUCH

Choć był taki dzień, kiedy miałem wszystkie słuchawki naraz, to jednak nie mogłem poświęcić go na gruntowne odsłuchy metodą „każdy z każdym”. Udało mi się wtedy tylko, co uważam za bardzo ważne, porównać komfort noszenia, a odsłuchy przeprowadzałem na raty, przez kolejne dni, „na zakładkę” – np. Philipsów słuchałem razem z Harmanami, jak też razem z Sony – i to na samym początku. Zaczę jednak od tego, od czego każdy zaczyna – od założenia na głowę. *MDR-1R* leżą raczej lekko – bo są lekkie, nie uciskają, przy czym wyjątkowo sprawnie obejmują głowę i uszy. Czyli w normie... Wcale nie! Tak naprawdę zanotowałem: Leżą, jakby kto miodem uszy posmarował! Ich noszenie to wręcz przyjemność! Nie będę tu się pastwił nad innymi słuchawkami z tego testu, które pod tym względem wypadają przy *MDR-1R* nie tyle blado, co beznadziejnie. Trzeba to jednak poczuć właśnie w bezpośrednim porównaniu, bo bez niego coś tam może się wydawać, że tak być musi... No więc nie musi. Wyglądają subtelnie, leżą wygodnie, podobnie też grają – barwnie, czysto i detalicznie, chociaż nie unikają mocniejszego nasycenia i przekazu bardziej bezpośredniego niż w przypadku Philip-

sów; te drugie brzmią jeszcze łagodniej, ale mniej dokładnie. Sony z gracją pokazują szczegóły i szczególiki, jednocześnie wcale nie rozrzedzają substancji, dostarczając też wyraźny, dynamiczny basik. Góra pasma jest gładziutka i selektywna, wcale nie musi się wyostrzać ani dominować nad jego resztą, aby wszystko było słychać jak na dłoni. No i co ja na to poradzę, że Sony zrobiło świetne słuchawki? Mamy kolejną aferę z Sony...

Andrzej Kisiel

MDR-1R

CENA: 800 ZŁ

DYSTRYBUTOR: SONY
www.sony.pl

WYKONANIE

Ładne, eleganckie, doskonale wykonane. Unisex. Ale sexy.

WYGODA

Świetne dopasowanie i nadzwyczajna delikatność poduszek. Można je trzymać na głowie dla przyjemności, nawet bez słuchania.

BRZMIENIE

Barwne i detaliczne, soczyste i selektywne. Bez dynamicznego „pazura”, ale z wyrafinowaniem.



Chyba już nie ma takich słuchawek (bez względu na wielkość), których nie można by przekreślić „na płasko”.



Przetworniki są ustawione pod kątem i osłonięte bardzo delikatną tkaniną – to pewnie dobre dla brzmienia, ale grozi zanieczyszczeniem.